CZEŚĆ MARYI



Cudowny obraz Matki Boskiej w Tuchowie.

Rok XV. Nr. 10. Czerwiec 1937.

TREŚĆ NUMERU:

Adres Prezesa Sekretariatu: KS. Dr. JAN LITWIN Kraków, Karmelicka 41, I p. Telefon 187-67.	**Adres Sekretariatu »Cześć Maryi« i Redakcji i Admin. Kraków, Felicjanek 6, I. p. Tel. 144-60. P. K. O. 404-145.**	**Warunki przedpłaty »Cześć Maryi«: Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr. Przedpłata roczna za 1 egzem. 2 zł.**

Kalendarzyk sodalicyjny:

Na czerwiec:

5-go: Niepokalanego Serca N. Maryi P.
9-go: Matki łaski Bożej.
27-go: Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Na lipiec:

2-go: Nawiedzenie N. Maryi P.
16-go: Matki Boskiej Szkaplerznej.
24-go: Matki Bożej Miłosierdzia.

Na sierpień:

2-go: Matki Boskiej Anielskiej.
5-go: Matki Boskiej Śnieżnej.
15-go: Wniebowzięcie N. Maryi P.
26-go: Matki Boskiej Częstochowskiej.

Od Administracji.

Do N-ru obecnego dołączamy wykazy zaległości, względnie czeki z uwidocznioną zaległą kwotą. Prosimy o wyrównanie długów przed wakacjami. Nie zostawiajcie zaległości Zarządowi.

Kolonia sodalicyjna.

Na skutek zapytań, podajemy jeszcze kilka wiadomości o Kolonii naszej. Kolonia będzie miała 2 sezony, 1) od 2 go do 30 lipca, 2) od 2 go do 30 go sierpnia. Koszta utrzymania przez jeden sezon wynoszą 50 zł., w co włączony już będzie przejazd z Krakowa do Limanowy i do Krakowa z powrotem. Sodaliski, które zgłosiły się na Kolonię, otrzymały do wypełnienia kwestionariusz, który zechcą przed dniem 5 czerwca odesłać do Sekretariatu. Ponieważ jeszcze mamy w każdym sezonie pewną ilość miejsc, przyjmujemy jeszcze do 5-go czerwca zgłoszenia.

Pieniądze na kolonię należy wpłacić czekiem do Redakcji „Cześć Maryi" (Konto P. K. O. 404-145). Należy wpłacać przynajmniej połowę, resztę można oddać osobiście przy przyjeździe na kolonię.

Miejsc na kolonii jest w każdym sezonie około 100. Obok kierowniczki kolonii i prefektek, będzie mieszkał przy kolonii jeden z ks. Moderatorów, który będzie odprawiał nabożeństwa. Opieka lekarska i higieniczna zapewniona.

Kolonistki zgłoszone na pierwszy sezon zjadą do Krakowa dnia 1 go lipca (nocleg u S. Felicjanek, ul. Smoleńsk 2) lub 2 go lipca rano. Najlepiej jechać na zniżkę szkolną (na własny koszt). O ile jedzie ponad 10 sodalisek, mogą jechać na wspólną zniżkę (66%) jako wycieczka szkolna. Z Krakowa pojadą wspólnie 2-go lipca o godz. 8·58 rano, pod opieką Ks. Prezesa Dr. J. Litwina i na koszt kolonii. Sodaliski, które mają bliżej do Limanowy niż do Krakowa, pojadą tam 2-go lipca wprost. Powrót do Krakowa 30. lipca wieczorem. Wyjazd na drugi sezon z Krakowa dnia 2 sierpnia o godz. 8·58 rano.

Na kolonii obowiązywał będzie regulamin.

CZEŚĆ MARYI

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARIAŃSKICH UCZENNIC SZKÓŁ ŚREDNICH

Rok XV. **Czerwiec 1937.** **№ 10**

MATURZYSTKOM.

Już łódź wypływa na pełne morze
I ginie w dali:
Wtedy ostatni szepcą „Szczęść Boże“
Ci, co zostali.
I wy płyniecie na życia tonie
Burzliwe morze
Więc raz ostatni ściśnijmy dłonie
I — szczęść Wam Boże.
Niech Was Cudowna Niebios Kró-
[lowa
Wspomaga w boju,
I niech Wam serca czyste zachowa
Pani Pokoju.
Niechaj błękitna wstęga Dziewicy
Tarczą Wam będzie,
A zwyciężycie w zła nawałnicy
Wierne Jej wszędzie!

Sod. Aneri
z Krakowa

Czekamy na Was!

Kończycie swe lata szkolne. Znużone wytężoną pracą przedmaturalną z radością myślicie o tym upragnionym dniu, gdy będziecie mogły sobie powiedzieć, że jesteście wolne.

Wchodzicie w nowy okres życia — w nowe, nieznane jutro. — Dziś napewno z błyskiem zapału i weselem w oczach patrzycie na nie, ale nie wiecie, co Wam ono przyniesie.

Nie lękajcie się jednak — stoicie pod cieniem sztandaru Maryi. Nie zginiecie!

O jednym tylko pamiętajcie: Nie możecie odsunąć się od Niej — zapomnieć swej sodalicyjnej przysięgi.

Pójdziecie na wyższe uczelnie — tam istnieją i działają Sodalicje Mariańskie — niech żadnej z Was w nich nie zabraknie.

Przychodźcie! Czekamy na Was! Powitamy Was całym sercem! Musimy się łączyć, by walczyć w świecie o Chrystusowe prawa, by On zakrólował wreszcie niepodzielnie.

Sodaliska-studentka.

Maturzystkom na drogę.

Za tobą — brama szkolna, zamknięta na zawsze. Za bramą zostawiasz odcinek życia, którego linie i krzywizny głęboko wcięły się w pamięć i ukształtowały serce twoje w sposób tobie samej tylko wiadomy.

Przed tobą — brama życia, otwarta na oścież. Poza nią — widoczne są drogi; jest ich tyle, ile kiedyś miałaś marzeń. Przypatrz się bliżej — różnorakie są te drogi — jedne bite, szerokie — drugie rozmiękłe, nie brukowane — inne wąskie, ścieżkowate — a wszystkie dziwnie krótkie, bo giną gdzieś w załamaniach mniejszych i większych skał. Powyżej skał — oko twoje zobaczy wysokie, strome, dzikie olbrzymy górskie, których szczyty są niewidoczne. Chmury mają tam swoje siedliska.

Różnorodność dróg — to obraz wszystkich możliwych szlaków, prowadzących w przyszłość. Olbrzymy górskie — to obraz przyszłego, nieznanego życia.

Stoisz tedy na rozstajach i wybierasz drogę do przyszłości. Wybierasz drogę taką, o której wiesz, że najlepiej odpowiada twoim zdolnościom i siłom, o której mniemasz, że najprędzej zaprowadzi cię do wymarzonego czy też wyrozumowanego celu. Wybór jest nader trudny. Bywało dawniej, że każda z ścieżyn i dróg obramowana była jasnymi reklamami świetlnymi. Reklamy zaś ponętnym słowem zapraszały przychodniów do łatwej spinaczki nawet na najwyższe szczyty. Dziś światła reklamowe pogasły, — przewodników, chętnych do prowadzenia na stanowiska i posady, także niema, a jeśli są — synami piekła się zowią; wybór więc trudny i niepewny.

Jeśli z niepokojem w duszy wybrałaś już drogę — i popatrzysz na szczyt, do którego masz dojść, usta twoje trwożnie powtarzają wciąż te same pytania: czy też pokonam wszystkie trudności? Czy dojdę do szczytu — a doszedłszy czy znajdę tam szczęście?

Z podwójnym tedy niepokojem patrzysz w nieznane pochmurne szczyty przyszłości. —

To samo, co ty przeżywasz dziś — przeżywali także Apostołowie lat temu bardzo wiele.

Ukończyli szkołę trzyletnią, której dyrektorem i równocześnie jedynym nauczycielem był P. Jezus. A ukończywszy studia stali na Górze Oliwnej i „pilnie patrzeli za Nim, idącym do nieba". Dopiero dwaj mężowie w białym odzieniu ocknęli ich z zapatrzenia, gdy rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo?" Wrócili do wieczernika. Przeżywali niepokój. Co z nimi będzie? Jakaż ich czeka przyszłość? Byli mali i trwożni — bo ciało i krew więziły nasienie ich duchowej wielkości; byli bezwładni, bo zmysły ich nie odczuwały już Jezusowej bliskości cielesnej; stali się ludźmi — instynkt ich zmysłowej natury wytarł nieomal doszczętnie znamię ich dusz, że są wybrańcami Bożymi.

Z niepokojem patrzą w przyszłość.

Nagle — rozbłysło niebo ogniami nigdy niewidzianymi, ogniami, które przetopiły zardzewiałe żelaziwo ich ludzkich rachowań. Zajaśniały ognie, które roztopiły blaskiem swoim wszystek cień, ciążący na skrzydłach ich woli i iskrach rozumu. Rozpaliły się ognie wielkie i po-

tężne, materialne a jednak z królestwa ducha pochodzące, majestatyczne, dostojne — ognie Boże. I w oka mgnieniu wykończyły arcydzieło: z rybaków zrobiły wybitnych i zaborczych wodzów, z prostaków — nieomylnych nauczycieli, sługi przetworzyły na panów całego świata.

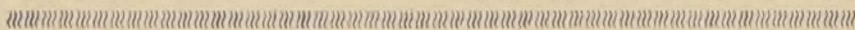
Arcydzieło naprawdę zdumiewające i wspaniałe. Duch Boży tylko tworzy arcydzieła. A do budowy swego arcydzieła nie używa granitu ani marmuru, nie skały ani kruszcu, ale śmiesznego poprostu i paradoksalnego materiału — człowieka. A jak pracuje Bóg? Nie w czasie, bo niemasz w Bogu czasu. Pracuje krótko, zawsze jednorazowo, bezpośrednio, oburącz, stuprocentowo, logicznie, celowo, jak wirtuoz, jak geniusz, zawsze improwizuje — nie wie co to imitacja, bezustannie jest oryginalny, pracuje cicho — po Bożemu. — Dzieła Boże trudno ci jednak dojrzeć, bo ty tworzysz tandetę, lichą imitację, obliczasz, mierzysz połowicznie, kleisz, wybierasz, sprzeczności usiłujesz zharmonizować i fałszujesz, jesteś lichym amatorem. Duch Boży jest artystą. A żadnego prawdziwego artysty w jakiejbądź dziedzinie — współcześni nigdy nie uznawali. Tak było z geniuszem Krzysztofa Kolumba i Mikołaja Kopernika i Ludwika Beethovena. Jeśli więc ludzie nie chcą uznać wielkości współczesnych im geniuszów myśli czy wyobraźni — jakżeż umieliby poznać i uznać genialne dzieła Ducha Bożego? —

Trzeba abyś w chwili, gdy patrzysz na pomroczne wyżyny twojej przyszłości, przypomniała sobie i uświadomiła arcydzieło Ducha Bożego Ziel. Świąt. Trzeba ci wiedzieć, że od tamtej chwili Bóg bez przerwy takie same tworzy arcydzieła. Trzeba, abyś umiała w sobie sformułować niezłomne przekonanie, że Duch Boży pragnie i twoim być towarzyszem, pragnie i na drodze twojego życia zbudować arcydzieło. Czeka tylko twojej zgody; czeka tylko, byś uznała Go artystą a siebie nieporadną amatorką.

Ale trzeba ci także wiedzieć, że Duch Boży oczekuje od ciebie maximum wysiłków i gdy ty wydasz z siebie maximum zabiegów i starań — On Duch Boży dorzuci do twojego maximum Swoje minimum — a powstanie z tego współdziałania — arcydzieło: twoje szczęście.

Jeżeli z takim światopoglądem rozpoczniesz spinaczkę na nieznane szczyty przyszłości — dokonasz dzieła; nie zawiedziesz nadziei. A czyich? Twoich rodziców, którzy spodziewają się po tobie zasłużonej pociechy i radości; twojego Kościoła, który czeka twojej pomocy w szerzeniu Królestwa Bożego; twojej Ojczyzny, która na Tobie buduje swoją wielkość i chwałę.

Chorzów I. *G.*



NA WAKACJE

życzy Redakcja wszystkim Sodaliskom zdrowego i dobrego odpoczynku. Bądźcie radosne i wesołe. Używajcie powietrza, słońca, ruchu, wycieczek, morza... Nie zapominajcie jednak nigdzie, żeście sodaliskami. Od służby Maryi, od obowiązków sodalicyjnych i od przykazań Boskich nie ma wakacji.



Matka Najświętszego Sakramentu.

Przyjdź mój Jezu!

Przyjdź mój Jezu drogi,
W mego serca progi.
Przyjdź w postaci chleba,
Przynieś łaski z nieba.
Przyjdź, o uwielbiony,
W Hostii utajony,
Bądź pokarmem duszy,
Co się w żalu kruszy.

Przyjdź do twojej sługi
Obmyj grzechów długi.
Przyjdź do serca Boże,
Błagam Cię w pokorze.
Bądź pokarmem ciała,
Spraw ach! bym poznała,
Głębię tej miłości
Co w Twym Sercu gości.

sod. J. Landgraf.

Idźmy za Chrystusem!

Nie życie nas zawodzi, ale my nie umiemy dostroić się do jego wymagań, ani steru jego ująć w silne ręce. To właśnie jest przyczyną tych często spotykanych ludzi omdlewających w mrokach zwątpienia i niewiary, którzy popadają w końcu w apatię. Najzgubniejszym właśnie jest to zniechęcenie, które wynika z lenistwa ducha, najzgubniejszym jest to osamotnienie moralne.

Każda jednostka, powinna uważać się za fragment całej ludzkości. Zasklepić się więc tylko w kręgu swoich zainteresowań, zamknąć się w obrębie swych małostkowych poczynań i swego wyłącznie życia wewnętrznego — nie może być jej ideałem. Nędza materialna, czy moralna bliźnich musi nas żywo obchodzić.

Biednym jest nie tylko ten, który wyciąga rękę po jałmużnę. Biednym jest także ten, który nie ukochał niczego w życiu, który stracił wszystkie skarby ducha i został bankrutem, który w tym bankructwie jest samotnym i opuszczonym.

Uśmiechać się do szczęśliwych, należy do przyjemności życia, ale mieć uśmiech dobroci dla wydziedziczonych i łzę litości dla złamanych życiem — należy do jego obowiązków.

Chrystus pierwszy przyniósł na świat poczucie solidarności i braterstwa, biorąc na siebie grzechy ludzkie. On pierwszy zetknął się z całą ludzkością, pierwszy wypowiedział te słowa ubolewania: »Żal mi ludu«. »Lud«, to nie ta pospolita, anonimowa masa, za jaką uważają go niektórzy, ale tłum ten, to księga życia, na kartach której wypisane są bóle, ułomności i występki, ale przytem w której niedostrzeżonych zdaniach kryje się cały sens i jej wartość. Bo na dnie każdej duszy jest perła — Dobro. »Nie ma człowieka, — twierdzi Lacordaire — w którym nie tkwiłby w zarodku święty, a zarazem zbrodniarz«. Trzeba więc sobie zawsze powtarzać, że nie godzi się przy ludziach przechodzić jak przy przydrożnych kamieniach, nie godzi się życia trwonić w samolubstwie.

Nie można żądać od siebie bohaterstw, ale nie można mówić o sobie, że jest się nikomu niepotrzebnym.

...Ton głosu, spojrzenie ludzi, których spotykasz w domu, czy na ulicy, odnoszenie się do Ciebie współpracowników, koleżanek, słowa, jakie zamieniasz z nimi, listy jakie odbierasz, — wszystko to stanowi o przyjemności lub przykrościach naszego życia...

Gest jeden, sposób zachowania się, maleńki datek, — słówko — to często szelągi miłosierdzia, które są całym poematem Piękna.

Cierpimy nieraz z przyczyny drugich, ale czy zdajemy sobie sprawę z tego, ile tym drugim zadajemy sami cierpień?

Gdyby człowiek zdawał sobie sprawę z doniosłości nietylko każdego czynu swego, ale nawet słowa rzuconego nieraz na wiatr, przeraziłby się odpowiedzialnością, widząc wpływ, jaki wszystko co robi lub mówi wywiera na losy jego własne i jego bliźnich. Bo życie, to nie jest łańcuch powszednich wydarzeń, zajęć i zabiegów, ale życie, to jest to, co każdy dzień, każda chwila przynosi i składa w naszej duszy — pod postacią łzy czy uśmiechu, świętego zapału lub goryczy zwątpienia. Tą zasadą powinni się przejąć ci

wszyscy, którzy zdają sobie sprawę z właściwego stosunku religii do życia.

Wielu jest bowiem ludzi, którzy życie swoje dzielą na dwie kategorie, z których jedna obejmuje świat myśli i uczuć duchowych, druga zabiegi i troski życia doczesnego. Metoda ta może dać człowiekowi wiele podniosłych chwil w kościele, poświęconych wyłącznie praktykom religijnym. Wychodząc z kościoła, człowiek taki mówi sobie: Minęła godzina uczucia, przychodzi pora interesów i spekulacji, w której na bok odłożyć balast uczuciowości religijnej.

Taka religijność tworzy rozłam między życiem a teoriami, między czynami a wiarą.

Nie takiej religii abstrakcyjnej uczył Chrystus.

I lepiej jest nie mieć wcale religii, niż mieć ją tylko powierzchowną i zmanierowaną, która nie sięga głębin serca, a zadawalnia się tylko formą, pozornie tylko zadawalniającą sumienie.

Iść za Chrystusem, to nie jest oddawać się pobożnym rozmyślaniom w wygodnym fotelu, ale to znaczy stosować Jego prawo we wszystkim, to znaczy być czujnym na wszystko, co w koło nas się dzieje.

sod. Truszkowska Jadwiga

Pułtusk.

Zjazd sodalicyjny.

W sprawie Zjazdu sodalicyjnego nie zaszły żadne zmiany. Zjazd odbędzie się — jak to podaliśmy w Nrze majowym, w dniach 22—24. czerwca. Zjeżdżamy się w Warszawie w poniedziałek 21. czerwca po południu, we wtorek 22. czerwca po nabożeństwie i wspólnej Komunii św. odbędzie się zebranie inauguracyjne, następne zebrania we środę 23 czerwca i we czwartek 24 czerwca.

W stolicy Polski zjadą się przedstawicielki wielkiej rodziny Mariańskiej, dzieci jednej Matki, by Ją uczcić wspólnie i zapalić się nowym ogniem do Jej służby i służby Jej Synowi.

Hasło nasze

na rok szkolny 1936/7:

„Wprowadzać będę w życie prawa Chrystusowe“.

Gdy rok szkolny się kończy, zdajmy sobie sprawę, czy i o ile hasło to wykonałyśmy w naszej pracy sodalicyjnej. Czy prawo Chrystowe zatriumfowało w nas, a przez nas w naszych rodzinach, szkołach, otoczeniu?

W sprawie Sodalicyj naszych.

XIII.

Zabierając głos w naszej ankiecie pragnę podzielić się z drogimi czytelniczkami refleksjami, jakie nasunęły mi się na temat braków naszych sodalicyj w związku z lekturą dziełka O. Petitot'a p. t. „Święta Teresa z Lisieux — Odrodzenie duchowe". Szczególnie jeden rozdział zatytułowany „Zasadnicza konieczność modlitwy" może nam dać wielce cenną wskazówkę na przyszłość.

We wszystkich głosach ankiety, wiele podawano powodów tych lub innych braków naszej pracy. Naogół jednak, jak to mogłam stwierdzić, wyławiano tam uchybienia i niedociągnięcie raczej natury przyrodzonej; a kto wie, czy źródło senności naszego ruchu sodalicyjnego nie tkwi głębiej, w czynniku nadprzyrodzonym. — Mimo wszystko przecież to i owo czynimy, niektóre nawet sodalicje bardzo dużo czynią i dlaczego owoce nie są takie, jakie być powinny?

Otóż, coby na to odpowiedział O. Petitot. Odpowiada on słowami Doktora mistycznego, św. Jana od Krzyża: „najmniejszy akt czystej miłości jest użyteczniejszym dla Kościoła od wszystkich innych dzieł razem wziętych". — Dalej pisze ten sam Doktor: „Ostatecznie zostaliśmy stworzeni jedynie dla tej miłości. Niektórzy ludzie duchowi obierają działalność zewnętrzną i wyobrażają sobie, że podbiją świat przez dzieło zewnętrzne. Otóż niech zastanowią się nad tym, że oddaliby dużo więcej usług Kościołowi, stalіby się dużo milszymi Bogu, gdyby użyli chociaż połowę tego czasu na modlitwę. Wówczas dokonaliby z pewnością więcej i z mniejszym nakładem pracy jednym dziełem, niż tysiącem, a to dzięki zasługom ich modlitwy i siłom ducha, któreby z niej zaczerpnęli. Czynić inaczej, to stać na miejscu, czynić trochę więcej niż nic, często zupełnie nic a nawet źle. Zewnętrznie wydawać się będzie, że to działanie wydaje jakieś owoce, lecz w istocie będzie to nicością, gdyż prawdą jest, iż działanie dobre odbywa się tylko z mocą Bożą".

Drogie sodaliski, zastanówmy się chwilę, spójrzmy w nasze sumienia i zapytajmy siebie, czy i my nie należymy do tych, które wyobrażają sobie, że podbiją, choćby bliski nam świat koleżanek poza sodalicją stojących, działalnością zewnętrzną? Czy i nam z powodu niedocenienia wartości czasu poświęconego modlitwie, poświęconego szczerej i gorącej rozmowie z Jezusem i Maryą, nie brak zasług i siły ducha, potrzebnych do pracy apostolskiej?

Przytoczę jeszcze jeden urywek z wyżej cytowanego rozdziału: „Don Cheutord zadawał sobie ongiś pytanie, czemu po upływie tej połowy stulecia, które było świadkiem niezliczonej ilości dzieł, „pomimo pozornie świetnych wyników, nie mogliśmy stworzyć większości na tyle chrześcijańskiej, by walczyć z niedowiarstwem". I wskazał jako główną przyczynę ten fakt, że z powodu braku silnego życia wewnętrznego — my księża, wychowawcy, wytworzyliśmy dusze o pobożności powierzchownej bez potężnego ideału i bez mocnych przekonań. Czyż będąc profesorami nie dbaliśmy z większą gorliwością o utrzymanie dyplomów i powodzenie dzieła, niż o to, by dać duszom gruntowne wykształcenie religijne... A ta miernota charakterów czyż nie jest często wynikiem banalności naszego życia wewnętrznego?" — Czy i podobnych spostrzeżeń nie znajdujemy nieraz i w naszej pracy? Czy zawsze każde nasze przedsięwzięcie rozpoczynamy, przeprowadzamy i kończymy w czystej intencji jedynie na chwałę Jezusa i Maryi? Czy nieraz i u sodaliski, raczej u uczennicy należącej do sodalicji nie można mówić o banalności życia wewnętrznego? Bądźmy między sobą szczere i przyznajmy znów, z O. Petitot, że „w naszym apostolstwie, w naszych czynach powinna się dokonać mądra, cierpliwa i roztropna reforma. Jedynym z błędów najbardziej rozpowszechnionych i szkodliwych jest trwanie w tym przekonaniu, że nasze życie pełne jest zasług w tej samej mierze, w jakiej zużywamy ruchu i trudu. Nasze jednak życie jest pełne zasług, a apostolstwo skuteczne nie podług miary ruchu i trudów, lecz podług miary naszej świętości. Jeśli jesteśmy niecierpliwi, zbytnio świat sobie cenimy, roztargnieni na modlitwie, niezdolni do skupienia, do modlitwy myślnej, bądźmy przeświadczeni, że pomimo „świetnych pozornie rezultatów" nie wywieramy żadnego wpływu religijnego głębokiego i trwałego. „Ambulavimus vias [dif-

ficiles, viam autem Domini ignoravimus, szliśmy drogami pracowitymi, a nie poznaliśmy drogi Bożej".

Zapyta teraz może która z Was, czy chcę przez to przekreślić wszelką naszą działalność zewnętrzną a ograniczyć ją tylko do modlitwy? Bynajmniej! Sodalicja to nie zakon kontemplacyjny, a nawet w/g św. Tomasza, jak przytacza O. Petitot, „forma życia zakonnego, która w harmonijnej syntezie łączy życie kontemplacyjne z czynnym, jest najdoskonalszą". I my obieramy tę drogę środkową, ale pamiętajmy, że żyjemy w w. XX, że jesteśmy jego dziećmi, bezwiednie więc ulegamy Jego duchowi ciągłego ruchu, gorączkowości, działania wyłącznie prawie zewnętrznego. Trzeba nam więc ciągle trzymać rękę na pulsie naszego życia wewnętrznego, życia modlitwy, i czuwać, byśmy nie zboczyli z właściwej drogi, zaniedbując poświęcić więcej czasu modlitwie. I teraz kiedy stoimy tuż przed naszym Zjazdem, miejmy to też na uwadze, by wszelkie poczynania zewnętrzne jakie tam podejmiemy, były zawczasu przygotowane modlitwą, poprostu przemodlone, poparte zasługami modlitwy nietylko tych, co czynny w nim wezmą udział, ale każdej z nas, nawet w najbardziej odległym od Stolicy zakątku się znajdującej.

Tych kilka słów mych refleksyj nad rozdziałem „Odrodzenia duchowego" zakończę też słowami jego autora, które będąc zakończeniem onego rozdziału niech będą konkluzją tych luźno rzuconych na nasze łamy uwag: „Pierwszym wtedy i koniecznym naszym obowiązkiem dla zbawienia duszy własnej i dla chwały Kościoła jest umiarkować naszą zbyt ludzką gorliwość, zmniejszyć rozliczność naszych dzieł, i poświęcić więcej czasu modlitwie. Aby być naprawdę pożytecznymi dla dusz, powinniśmy przede wszystkim pracować nad tym, by się stać świętymi — tak jak to uczyniła Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus".

ER-KA z Poznania.

XIV.

Dobrze się stało, że ankieta powyższa znalazła tak żywy oddźwięk w wielu S. M. naszych. Bo to okazało, że absolutnie nie wszystkie S. M. „śpią". Stwierdzić to można także ze sprawozdań umieszczonych w „Cz. M.", które doprawdy warto czytać. Jednym słowem przypuszczenia o „senności" nie można absolutnie rozciągać na wszystkie S. M. a tym bardziej na całą młodzież polską. Np. wobec współczesnego ożywienia życia religijnego wśród młodzieży akademickiej, byłoby to już niesprawiedliwością. Wśród młodej inteligencji wiele jest dziś jednostek, pragnących poświęcić swe życie i wykształcenie w szczytnej pracy dla Boga w apostolacie świeckich. I tak tworzy się elita katolicka wśród obojętnych lub nawet wrogów religii.

Dla nas sodalisek jasnym jest, że my już w szkole średniej tworzymy taką elitę. Wyrabiając siebie samych, wypracowując w sobie obraz na wzór idealnej naszej Matki, przygotowujemy się do przyszłej naszej roli. I wierzmy, że powodzenie tej przyszłej upragnionej przez nas akcji uzależnione jest od dzisiejszego naszego życia. Nasz przyszły aktywizm wymaga nagromadzenia w nas energii potencjalnej. Katolik zaś czerpie siły do swej zbożnej pracy ze źródeł nadprzyrodzonych. W nas ma działać Bóg.

Wobec często podnoszonych zarzutów o naszej bierności, trzeba zrewidować nasz stosunek do Boga. Mamy współpracować z łaską Bożą. Czy zatem dobrze i gorliwie korzystamy z dobrodziejstw Sakramentu pokuty, Eucharystii i modlitwy wspólnej liturgicznej i osobistej. Zaniedbania na tym polu właśnie najwybitniej powoduje senność. Dusze nasze mają tylko wtedy siły życiowe, gdy otrzymują je od Dawcy Życia.

Obok tych niedopatrzeń natury nadprzyrodzonej nie brak u nas i innych. Nasz mierny aktywizm jest wynikiem słabego zainteresowania się sprawami religijnymi i innymi wiążącymi się z nimi (o czym zresztą b. wiele było już mowy w innych głosach). W licznych S. M. naszych razi jeszcze to, że nie ma dobrego przeszkolenia kandydatek. Wiele sodalisek wie za mało o S. M., nie rozumie jej istoty, nie zna celów. Wynikiem tego stawianie S. M. przez sodaliski narówni z innymi organizacjami młodzieży i opuszczanie szeregów sodalicyjnych po wyjściu ze szkoły. Powstaną jednak napewno i te S. M., gdy każda sodaliska będąc jeszcze kandydatką pozna gruntownie S. M., bo wtedy dopiero należycie ją oceni.

Współcześnie dokonywane przeobrażenia na terenach naszej organizacji w Polsce dają nie nadzieję, a rękojmię odrodzenia naszych S. M. Bo oto wprowadza się podział S. M. na Orszaki Mariańskie, które budzą wprost Sodalicje. Łączą się dziewczynki poszczególnych klas, bliskie sobie życiem w klasie, zainteresowaniami i wiekiem i tworzą Orszak. Praca w takich S. M. nie „dokonuje" się na zebraniach miesięcznych, ale w duszach sodalisek przede wszystkim, gdyż istnienie Orszaków równoznaczne jest ze zbliżeniem każdej sodaliski do S. M. i wciągnięciem każdej do pracy. O „senności" jakiejś nie będzie co i mówić, jeżeli działać będą w naszych S. M. Orszaki. Wprowadzenie Orszaków jest zatem nakazem chwili lecz nie jest zupełną „nowością" w Sod. Wszak już nasza macierz podzielona była na 4 działy według wieku członków. Chyba każdy zgodzi się, że nie dokonano tego w celu rozbicia Sodalicji, ale w celu wzmożenia pracy, bo też łatwiej i gruntowniej odbywać można w małej, a zżytej grupie. I dlatego sądzimy, że wprowadzenie Orszaków jest dla nas ratunkiem przed osłabieniem (może zanikiem) życia naszego. A jednak w niektórych S. M. nie pomyślano jeszcze o tym.

Powinnyśmy sobie także zdawać sprawę, czym dla naszych S. M. jest nowoutworzony Sekretariat. Że przez pracę swych członków, XX. Moderatorów, przez wydawanie miesięcznika naszego, organizowanie Zjazdu i Dnia Maryjnego, a w przyszłości niedalekiej także Kolonii, koordynuje naszą pracę w całej Polsce i umożliwia nam wymianę zdań i zaczerpnięcie energii z poczucia liczebności naszej i siły. Obecnie w S. M. odczuwa się duży brak odpowiednich książek do prowadzenia administracji, a jak dowiedziałyśmy się z lutowego numeru „Cześć Maryi" Sekretariat i w tym kierunku obmyśla dla nas pomoc.

Nasuwa się nam pewna myśl. Czyby sodaliski nie mogły tego dokonać, żeby „Cześć Maryi" czytały i abonowały liczniej nasze koleżanki nie sodaliski. „Cześć Maryi" jako pismo dostosowane do potrzeb i użytku uczennic doskonale chyba spełniałoby rolę pisma religijnego na terenie żeńskich szkół średnich. W każdym razie odcinek nowej pracy: popieranie prasy katolickiej nie powinien być zaniedbany. Porównajmy co o tym mówi jedna z rezolucyj ostat. Zjazdu.

By zainteresowanie koleżanek niesodalisek życiem religijnym i światem katolickim wzrosło, dobrze byłoby, żeby każda S. M. miała własną gazetkę w szkole. Redagowanie jej doskonale zresztą przyczyni się także do wykształcenia samych sodalisek. W kilku tegorocznych sprawozdaniach S. M. można było czytać o istnieniu patronatów. Dziś w okresie tworzenia kół Rodzicielskich przy szkołach, patronaty złożone z naszych rodziców i wychowawców przede wszystkim stałyby się dla nas niemałą pomocą moralną, a w niektórych przedsięwzięciach i materialną.

Sod. M. J.
z Gimn. T. S. L. w Krakowie.

Od Redakcji.

W Nrze niniejszym kończymy dyskusję „W sprawie Sodalicyj naszych", zapoczątkowaną przez sod. Trzcińską z Warszawy. Umieściliśmy ją w całości i sądzimy, że pożyteczną ona będzie dla naszej sodalicyjnej sprawy. Rzuciła wiele nowych myśli, wykazała, że nie wszystkie Sodalicje „śpią", że w wielu tętni życie, zachęcić może i powinna wszystkie do intenzywniejszej pracy. Do czynu w służbie dla miłości Maryi, naszej Pani i Królowej!

Na kolonię sodalicyjną złożyły:

Orszak kl. VIII. Gimnazjum im. błog. Kingi w Kielcach 1·80 zł.
Sod Krystyna Siczkówna i Danuta Lanckorońska z Kielc 3 zł.
Sod. Barbara Dygawska z Płońska 2 zł.
Sod. Irka Grzankowska z Chełmna 2 zł. (przy podziękowaniu).
Sodalicja M. Państw. Szkoły Zawodowej w Krakowie 25 zł.
Sodalicja M. Gimnazjum w Rogoźnie 5 zł.

Z dziedziny życia wewnętrznego.

Czy jesteśmy na dobrej drodze?

Nie wie człowiek, czy jest miłości, czyli nienawiści godzien.
Eccl. 9. 1.

Życie duchowne jest jakby splotem paradoksów i sprzeczności. I tak: Pierwszym warunkiem postępu duchowego jest dobre poznanie siebie, swoich wad; z drugiej strony zajmowanie się sobą i myślenie o sobie jest przeszkodą postępu duchowego. Trzeba się starać poznać czy na dobrej znajdujemy się drodze, bo od tego zależy nietylko postęp w życiu wewnętrznym ale i samo zbawienie nasze; a mimo to nie dojdziemy do całkowitego poznania i pewności, bo mówi Duch Święty: „Nie wie człowiek, czy jest miłości czy nienawiści godzien". Pan Bóg bowiem chce, aby Jego sprawy pozostały przed nami zakryte, bo nasza miłość własna jest tak wielka, iż gdy nam się coś w życiu wewnętrznym powiedzie, budzi w nas nieporządne zadowolenie i upodobanie w sobie, jeśli natomiast doznamy niepowodzeń i ulegamy wadom, przygnębia nas i zniechęca do dobrego. Dlatego jak niepożyteczną byłoby rzeczą, znać dokładnie dzień i godzinę swej śmierci, tak niepożyteczną byłaby znajomość dokładna stanu swej duszy. W każdym z nas jest coś dobrego — miłość własna przedstawia nam tę odrobinę dobrego jakby coś niezwykłego — ale obok tego jest tyle niedoskonałości, że zaiste nie mamy się czym chlubić, zwłaszcza że wszystko dobre w nas od Boga pochodzi. Stąd nieznajomość swego postępu duchowego, utrzymuje duszę w pokorze i czyni ją podatniejszą i powolniejszą na działanie Ducha Świętego. Mimo to w trudach i walkach życia duchownego potrzeba nam otuchy i zachęty, byśmy nie stracili ufności. Pociechą będzie świadomość że dobrą idziemy drogą. Potrzebne to zwłaszcza dla tych dusz, które doświadczają różnych wewnętrznych i zewnętrznych trudności.

Przypomnijmy sobie, cośmy o początku życia wewnętrznego słyszeli, cośmy sami może doświadczyli. Dusze tak zwane nawrócone, pokutują za swe winy, zabierają się do pracy nad sobą, obierają pewne ćwiczenia duchowne, którym oddają się z zapałem, praktykują różne umartwienia, składają ofiarki P. Jezusowi. Czują się przytym tak szczęśliwe, że pragną pozostać w takim stanie na zawsze. Czują się bowiem bliskimi Boga. Łatwo się modlą i łatwo na modlitwie trwają w skupieniu; w pracy nad sobą nie napotykają na trudności, pokus prawie nie doznają, bo łaska Boża uczuciowa unosi je jakby na skrzydłach.

W takim stanie nie potrzebują podniety i zachęty do dobrego, czasem raczej pewnego hamulca, zwłaszcza w umartwieniach.

Lecz taki stan uczucia nie może trwać zawsze. A nie może trwać dlatego, że dusza z jednej strony zanadto by się wyczerpywała, z drugiej, nie mogłaby dojść do doskonałości. Bo w tym czasie wady jej nie zniknęły, lecz jakby się ukryły i przyczaiły. To też łatwo mogłaby wyrobić sobie fałszywe pojęcie pobożności i sądzić, że pobożność polega na uniesieniach w czasie modlitwy i doznawaniu pociechy, tymczasem przez swoje wady byłaby przykrą dla otoczenia i niemiłą Bogu.

Po krótszym lub dłuższym okresie takiego uniesienia zniknie radość

i łatwość modlitwy i dusza przekona się, że ten zapał, który ją unosił nie był jej naturą, ani od niej nie zależał, bo nie jest w stanie wzbudzić go w sobie. Natomiast zobaczy swoje wady i braki charakteru. Sądziła, że jest bardzo bliską Bogu, niemal świętą, a teraz przekonuje się jak trudno jej opanować swoje łakomstwo, lenistwo, niecierpliwość, gadatliwość i wiele, wiele innych wad. Do modlitwy straciła ochotę, bo w niej napotyka na trudności. Nuda, oschłość, roztargnienie, to zwyczajne towarzyszki jej modlitwy. Konieczność wysiłku, pracy, walki nietylko wyczerpuje jej siły, ale ją przeraża. Tak zawsze się męczyć, na wszystko uważać, wszystkiego sobie odmawiać? Z drugiej strony ukazuje się jej życie wesołe, swobodne, rozrywki, zabawy, towarzystwo wesołych ludzi i wiele innych rzeczy tak na nią działają, tak ją ciągną, że oprzeć się nie umie. Nie może też znaleść umiaru, nie umie zachować harmonii między życiem wewnętrznym a zewnętrznym. Następuje tu próba ogniowa. Żal jej odrzucać P. Boga i wszystko to, co jej dawało prawdziwą radość; pamięta dobrze te uczucia szczęścia jakie ją napełniały, gdy czuła obecność P. Jezusa, z drugiej strony ponęty życia światowego są zbyt silne, aby się im mogła oprzeć i oto nie wie, w którym zwrócić się kierunku. Żeby to przynajmniej wiedziała, czy jest bliską Bogu, czy się znajduje na dobrej drodze! Bo w głębi duszy pragnie pozostać dobrą, nie chce opuścić P. Jezusa. Ale jej ciężko i trudno.

Otóż są pewne znaki po których możesz poznać, czy na dobrej znajdujesz się drodze. Wprawdzie nie możesz wiedzieć jak daleko na niej postąpiłaś, lecz dla Twego uspokojenia i zachęty poznasz, czy jeszcze pracujesz nad sobą. Wielebny O. Faber podaje pięć znaków, po których człowiek może poznać czy prowadzi życie wewnętrzne. Pierwszym jest *niezadowolenie z obecnego stanu swej duszy*. Oto pragniesz dążyć do Boga; nie zaniedbujesz się w pracy nad sobą, czynisz wszystko co poznajesz jako swój obowiązek, pilnujesz modlitwy i ćwiczeń duchownych, a jednak tyle jest w tym niedoskonałości, tyle widzisz swoich braków; na każdym kroku stwierdzasz swoją nędzę. Chciałoby się wznieść do Boga, a nie możesz się zdobyć na akt serdecznej miłości. Czujesz niezadowolenie, wszak tyle postanowień nie wykonanych, tyle dobrych pragnień nie zrealizowanych. Jesteś z siebie niezadowolona.

Jeśli przytym nie upadasz na duchu, jeśli nie poddajesz się smutkowi i przygnębieniu, lecz z pokorą i ufnością zwracasz się do Boga chcąc być lepszą, to dobry znak; jesteś na dobrej drodze. Nie ustawaj w dążeniu do doskonałości.

Znak drugi to *zaczynanie od nowa*. Powiedzieliśmy, że po swoim nawróceniu dusze odznaczają się gorliwością i zapałem w służbie Bożej. Później uczucie słabnie, zapał stygnie i dusza musi iść naprzód jedynie swą wiarą i siłą woli. Lecz nie wszystko się jej udaje. Czasem błądzi, upada, zaniedbuje się. Trzeba się podnosić na duchu i odnawiać swoje postanowienia. Dobrze odprawione rekolekcje są takim odnowieniem. Każda zresztą spowiedź, każde skupienie, czy rachunek sumienia, jest jakby rozpoczęciem na nowo tej pracy duchownej Jeśli się tak podnosisz, jeśli po upadku dźwigasz się natychmiast, odnawiasz swoje postanowienie poprawy i pracy nad sobą, jeśli wracasz myślą

do pierwszej Twej gorliwości i pragniesz ją w sobie zachować, powtarzasz akty miłości Boga, oświadczasz Mu Twoją szczerą wolę wiernego służenia Mu, to również znak, że jesteś na dobrej drodze.

Trzecim znakiem postępu duchowego jest *szczegółowa praca wewnętrzna.* Gdy nie poprzestajesz jedynie na dobrych chęciach, lecz pragniesz szczerze pozbyć się jakiej wady, lub ćwiczyć się w cnocie. Gdy określasz sobie konkretnie swoją pracę wewnętrzną i mówisz sobie np. będę się ćwiczyć w posłuszeństwie, pilności uprzejmości lub innej cnocie, będę zwalczać tę lub inną wadę, którą sobie nazwiesz i mimo trudności nie będziesz ustawać, ani się w tej pracy zniechęcać, to również dobry znak, że pracujesz wewnętrznie i prowadzisz życie duchowne.

Czwartym znakiem postępu duszy jest *powołanie Boże do szczególniejszej cnoty, lub zadanie,* jakie w życiu ma ta dusza spełnić. W pewnym momencie życia otrzymuje dusza szczególne światło Ducha Świętego i czuje, że P. Bóg domaga się od niej tej cnoty. N. p. ktoś poznaje jasno znaczenie słów: »Kto chce być uczniem moim niech zaprze sam siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie« i postanawia ćwiczyć się w umartwieniu i zaparciu się siebie. Odtąd umartwienie jest cnotą, w której ćwiczyć się będzie przez całe życie. Inna dusza zrozumiała znaczenie ubóstwa i wyrzeka się przywiązania do ziemskich dóbr, n. p. św. Franciszek. Inna oddaje się na usługi bliźnich przez całe życie n. p. Maggy Leceux lub brat Albert. Inna czuje pociąg do adoracji, inna do korzystania z każdej chwili czasu i t. p. Taki szczególny i ustawiczny pociąg do dobrego jest wielkim darem Bożym. Jeżeli mu dusza jest wierna, jeśli się ćwiczy stale w tej cnocie lub spełnia zadanie, które jej Bóg powierzył, to znak, że jest miłą Bogu, że na dobrej znajduje się drodze.

Ostatnim wreszcie znakiem postępu duchowego jest *stałe pragnienie postępu* w doskonałości. Gdy pomyślimy na chwilę, o co się ludzie najwięcej troszczą, czym są zajęci, czym się przejmują, czemu najwięcej czasu poświęcają, to się łatwo przekonamy, że cała uwaga przeważającej części ludzi, a nawet chrześcijan jest pochłonięta sprawami doczesnymi, ziemskimi. Jakże mało dusz rozumie słowa Boskiego Mistrza: »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?« (Mat. 16, 26). Jeśli z drugiej strony spotykamy dusze, które pragną miłować Boga całym sercem, które pragną dążyć do doskonałości i świętości, to łatwo zrozumiemy, że także stałe pragnienie jest drogim i cennym darem Bożym. Dusza, którą przenika pragnienie uświęcenia, nie zobojętnieje dla Boga, nie przestanie dążyć do Niego. Zapewne są wyższe i doskonalsze dary Boże, ale i pragnienie doskonałości, pragnienie stałe i gorące jest znakiem, że ta dusza na dobrej znajduje się drodze.

Oto są znaki postępu duchowego. Jeśli który z tych znaków w sobie odkrywasz, dziękuj Bogu, bo jesteś na drodze, która do Niego prowadzi. Jeśli odkrywasz ich więcej dziękuj tym goręcej. Pielęgnuj je w sobie mimo ucisków, a nawet mimo niepowodzeń w Twej pracy wewnętrznej. Nadejdzie czas, że dusza Twoja oczyści się i ugruntuje w pokorze, a przez to stanie się podatną do otrzymania wielkiej łaski zjednoczenia z Bogiem.

L.



Intencja miesięczna na czerwiec:

Ażeby katolickie dzieła miłosierdzia i szkoły objawiły muzułmanom Prawdę Chrystusową.

Nie łatwo to nawrócić muzułmanina. Mahometanin jest święcie przekonany, że on posiada prawdziwą wiarę. Jeżeli przyjdzie do niego katolicki misjonarz i spróbuje mu głosić naukę Chrystusową, to wyznawca proroka, gotów go krótko zbyć: »Przecież ja wiem, czego Chrystus nauczał, przecież On jest jednym z naszych proroków, ale dopiero Mahomet dał nam najlepszą religię!«

Religia mahometańska opiera się na niektórych zasadach wziętych z chrześcijaństwa i religii żydowskiej, to też muzułmanie uważają się za coś wyższego od żydów i chrześcijan, a swoją religię za ukoronowanie obu tych religii. Chociaż byśmy zresztą pominęli ten pierwiastek dumy wyznaniowej to i tak zostaje cały szereg przeszkód, zamykających serce mahometanina na przyjęcie Prawdy Chrystusowej.

Całe życie muzułmanina przepojone jest religijnością, poprzeplatane praktykami religijnymi, mniejsza o to, że czasami praktykami bardzo powierzchownymi; mahometanin zmieniając religię musiałby zmienić cały tryb swego życia, a to nie jest tak łatwe. — Największą może przeszkodą w nawracaniu mahometan są uprzedzenia do chrześcijaństwa, uprzedzenia bardzo silne i bardzo trudne do wykorzenienia. Muzułmanin nie może zrozumieć niektórych naszych obrzędów, naszych zwyczajów, naszego postępowania; oburza się, gdy widzi to u nas, a cóż dopiero wymagać od niego, żeby przyjął to sam. — Zresztą bardzo często spotyka się mahometanin z europejczykami, którzy niegodni są miana chrześcijan, a on ich postępowanie uogólnia, rozciąga na całe chrześcijaństwo i nienawidzi chrześcijan.

Najlepszą odpowiedzią na nienawiść jest miłość. Miłością tylko możemy trafić do mahometan. Stąd troska Stolicy Apostolskiej o rozwój dzieł miłosierdzia w krajach mahometańskich — o zwiększenie liczby szpitali, przychodni lekarskich, sierocińców, ochronek, przytułków itp.

A szkoły? Szkoły, przynosząc mahometanom oświatę, mają równocześnie niszczyć uprzedzenia wobec katolicyzmu. Nic nie szkodzi, że uczniowie szkół misyjnych nie przyjmą chrztu św. Wystarczy, jeżeli na katolicyzm zaczną patrzyć innym

wzrokiem, jeżeli mimowoli przejmą się duchem chrześcijańskim i będą odpowiednio działać na swych współwyznawców.

»Miłość mocniejsza niż śmierć«, mocniejsza musi być i od zatwardziałości ludzkiego serca. Miłość i prawda muszą zwyciężyć także przesądy i uprzedzenia mahometańskie.

R.

Ważne komunikaty misyjne.

1. *Intencje miesięczne* na miesiące wakacyjne. Lipiec: O rozwój i zwiększenie liczby szkół w Afryce Sierpień: Aby wspaniała liturgia katolicka sprowadziła pogan do wiary Chrystusowej. — Szkolnictwo misyjne w każdej części świata i w każdym kraju posiada bardzo wielkie znaczenie. W niektórych okolicach Afryki rozwija się bardzo dobrze, ale w innych napotyka na wielkie trudności czy to ze strony władz kolonialnych, czy innych religii a często przeszkodą jest ubóstwo misji i ludności miejscowej. Trzeba przecież utrzymać nauczyciela. Zwracam uwagę na ogłoszenie jednego z polskich misjonarzy w Afryce: „Wszystkim, tak poszczególnym osobom, jak całym grupom (np Sodalicjom Mariańskim), *którzy nadeszlą 25 zł. na opłatę katechisty — poszlę fotografię nauczyciela i szkoły i co miesiąc (przez rok) za nich mszę św. odprawię.* Konto: Standard Bank, Lusaka, Chitenni Mission, Władysław Zabdyr, Nordhern Rhodesia, S. Africa. — Może by nasze sodalicje pomyślały o tym.

2. *Z Inform. Centrali Misyjnej* dla szkół średnich w Polsce (Kraków, Kanonicza 3) *roześle się z początkiem przyszłego roku szkolnego do sodalicyj i kółek misyjnych — misyjne kwestionariusze sprawozdawcze.* Chodzi o to, żeby zebrać z całej Polski statystykę tego wszystkiego co nasze szkoły zrobiły dla misji w r. 1936/37. Statystyki takie ogłoszono dotąd tylko z pracy dla misji w męskich gimnazjach, teraz powinno się objąć już wszystkie szkoły średnie. Dlatego też *zwracamy się z prośbą do wszystkich kółek misyjnych i Sodalicji, żeby* po otrzymaniu blankietów sprawozdawczych *wypełniły je jak najdokładniej i odesłały z powrotem do Krakowa.* Podawać trzeba nie tylko to, co się dla misji robi w sodalicji, ale *w całym zakładzie. — Już teraz przygotowujcie sobie wyliczenia* (ile członkiń, zebrań, referatów, jakie referaty, ile zebrano składek, znaczków itp).

3. Zbliżają się wakacje Będziecie mieć więcej czasu i swobody, umiejcie to wyzyskać na dobre. *Nie zapominajcie w czasie wakacyj o misjach.* Jeżeli to będzie możliwe to starajcie się przynajmniej wygłosić odczyt misyjny w katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej, lub w innym związku w miejscowości, w której będziecie spędzać wakacje. Wrócicie do gimnazjum czy do liceum z zadowoleniem i przeświadczeniem, żeście feryj wakacyjnych nie straciły! *J. R.*

Nadesłano do Redakcji naszej na cele misyjne:

Sodalicja M, żeńska przy Gimn. w Borysławiu 5·85 zł.

Sod Kabieszówna Alojza ucz Gimn. w Cieszynie 2 50 zł.

Sodalicja M. uczennic Szkół średnich w Cieszynie kilkanaście tysięcy znaczków pocztowych.

Sodalicja M Gimn. w Chełmie Lubelskim kilka tysięcy znaczków p. i staniol.

Sodalicja M. Gimn. Zrzeszenia w Piotrkowie Trybunalskim znaczki p. i staniol.

Sod. H. Wiśniewska z Kalisza 1 zł.

Sod. Wisława Rzymkowska z Gniezna 1 zł. (przy podziękowaniu).



Chrystus w rodzinie.

Stenia była to młoda, dobra istota, którą jednak z drogi prawdy sprowadził brak odpowiedniej opieki. Rodzice panienki, ludzie niezbyt głęboko religijni, nie zwracali uwagi na wychowanie swej córki w duchu religii kat., starali się, aby ładna i zgrabna dziewczyna umiała znaleść się w towarzystwie, aby dobrze się bawiła, by znała życie ze strony zabaw i radości doczesnych, by ładnie była ubrana i t. p. A czy Stenia pójdzie do kościoła, czy zmówi modlitwę, ach, ktoby dbał o to, to przestarzałe, do salonów nie nadaje się. Rosła więc dziewczyna w takiej atmosferze, nie wiedząc, że dobry jej charakter zanika, że próżność i pycha coraz więcej wkradają się do jej serca, a praktyki religijne poszły zupełnie w kąt.

I tak rankiem wstawała Stenia ze swego ciepłego, miłego łóżeczka i ani przez myśl jej nie przeszło, aby się przeżegnać, by pochwalić Boga, na to nie ma czasu, trzeba prędko iść do szkoły. A, że często nie było śniadania, więc kwasy i gniewy na matkę, to na służącą, trochę przekleństw i wzywanie Pana Boga, no ale wkońcu nasza Stenia znalazła się w szkole. — Dziewczyna mając wrodzone duże zdolności, uczyła się szybko i dobrze, więc naogół grono było z niej zadowolone. Lecz czasem zdarzały się drobne incydenty, dając dowód jak niepielęgnowany, prawy z natury charakter staczał się w dół. Tak jeszcze przed dwoma laty, — przed rokiem, Stenia nie skłamałaby, a o ile zdarzyło jej się to, to sumienie dręczyło ją długo. A dziś — dziś jest całkiem inaczej. Taki obrazek naprzykład: Jest lekcja wychowawczyni klasy. — »Moja kochana — zwraca się nauczycielka do Steni, wczoraj spotkałam cię o godz. 9 wieczór samą wychodzącą z kina. Wiesz przecież, że uczennicom nie wolno samym chodzić do kina na wieczorne programy«. — »Ależ proszę p. profesorki, przerywa szybko dziewczynka, — ja byłam przecież z tatusiem, tylko tatuś został jeszcze chwilę w dyrekcji, a ja poszłam pierwsza, bo miałam dużo roboty w domu«. I niewinne spojrzenie dużych zielonych oczu. A w duszy śmiech, jak ona wierzy ta profesorka. Była oczywiście sama, któż teraz chodzi z rodzicami do kina, wracała nie do roboty tak szybko, tylko do kasyna na chwilę, bo spodziewała się spotkać tam kogoś miłego. — Albo »proszę pani profesorki, nie jestem przygotowana, bo wczoraj głowa mię bolała«... »Nieprawda Steniu; tyś się wczoraj bawiła, dlatego książki w ręku nie miałaś. Skłamałaś...« — tak cichutko sumienie mówi, ale Stenia ani nie myśli o tym, ani nie słucha jego

głosu. — Czasem w szkole z ust dziewczynki wyrwie się niegrzeczne, zuchwałe słowo, martwi się Anioł Stróż, sumienie wyrzuca zło, ale dziewczynka nie zdaje sobie z tego sprawy. —

W domu zachowanie też nie lepsze, ciągłe kłótnie i swary, wieczne niezadowolenie i płacze.

»Steniu, — mówi matka, — dziś wieczorem idę do krawczyni, ojca w domu nie będzie, pamiętaj żebyś nigdzie nie wychodziła«. »O jeszcze czego wybuchła Stenia, — wczoraj nigdzie nie byłam, bo mama z ojcem byli na wizycie, dziś znowu nie pójdę. O daruje mamusia, ale ja muszę gdzieś się wywietrzyć, nie mogę ciągle siedzieć jak w więzieniu«.

»Ależ Steniu, Steniusiu zostań, jak można dom tak zostawić«. — Stenia jednak poszła.

Niedziela. Szkolne nabożeństwo o 9-tej. Ale łóżko ciepłe, a na dworze taki śnieg i mróz, »nie pójdę« — myśli Stenia — »pójdę na dwunastówkę«. Ale tymczasem przyjechała ciocia. Stenia zapomniała o Mszy św.

»No dzidzi, trzeba iść spać« — powiada ojciec. »Ależ tatku, ja nie dziecko, nie jestem śpiąca«. I siedzi dalej, przypatrując się brigde'owi. Nic dziwnego, że potem śpiąca nie mówi modlitwy wieczornej i bez podziękowania za przeżyty dzień i prośby o dobrą noc i idzie spać, myśląc o kinie i brigde'u.

»Panienko, zdaje się, że dziś piątek, a panienka je bułkę z szynką«. »Ach prawda, ale ja już zjadłam trochę, to skończę ją«.

I tak było długo, długo, aż powstała w gimnazjum Sodalicja Mariańska. »Trzeba się zapisać« — myśli Stenia, dbająca o swój prestige. I zapisała się. Ale początkowo niebardzo skrupulatnie spełniała obowiązki nowe.

Z Komunią św. i spowiedzią miesięczną było trudno, przedtem wystarczyło jej trzy razy do roku spełnianie tych praktyk, a teraz... I opuszczała się. Zebrania też często stały na przeszkodzie jej planów, więc nie przychodziła. — Tymczasem zapowiedział ks Moderator Zjazd sodalicyjny w Częstochowie. Stenia jeszcze nie była tam, więc w prośby do rodziców o pozwolenie. Rodzice pozwolili i Stenia znalazła się w Częstochowie. — I tu u stóp Najśw. Panienki załamało się coś w duszy dziewczynki, zebrania, referaty, dyskusja dziewcząt latami równych Steni, dały jej dużo do myślenia i wtedy poraz może pierwszy zastanowiła się nad samą sobą. Ona jest przecież zupełnie inna, niegodna, aby być w gronie tych dziewcząt; dlaczego jednak tak jest. Takie i tym podobne myśli zaprzątały umysł dziewczęcia. Dużo zrobiła tu łaska Boża, spływająca z Cudownego Obrazu przez ręce Matki Bożej. W ostatnim dniu pobytu klękła Stenia przy ołtarzu samotna, bez koleżanek. Oparła głowę o zimną kratę kaplicy i wpatrywała się w Najsłodsze Oblicze, a oczy Bożej Matki smutno patrzyły na dziewczę i zdały się mówić; Dziecko, czego ty mnie nie kochasz. Ja za was i za ciebie też, tyle cierpiałam, na śmierć Syna patrzyłam, który za ludzkość się poświęcił. A wdzięczność jaka?

Chodź do mnie dziewczynko, złóż główkę na Mym Sercu, a zobaczysz, że dobrze ci będzie« — tak mówiły oczy Matuchny. A sumienie, stróż prawa, pewne zwycięstwa, wytykało wszystkie grzechy, wytknęło każdą rozterkę i niedokładność. »Boże, Boże, jaka ja byłam niedobra, co ja teraz zrobię, tak obrażałam Cię, Jezu«. »Chodź do Mnie, dziecko« — wołają oczy Matki Naj-

lepszej, — wróć z drogi zła«. I zawróciła z drogi upadku Stenia, przyrzekła Bożej Rodzicielce poprawę i zmianę życia, ale nietylko swego, ale i swych najbliższych.

Od tego czasu minęło już sporo miesięcy, gdy Stenię widzimy w swym pokoiku, przypominającą sobie słowa kapłańskie. Przyrzeczenia, danego wówczas w Częstochowie dotrzymała. Tak ciężko było jej początkowo, tak walczyć z sobą musiała, by z dawnej nieposłusznej, krnąbrnej pełnej kłamstw i wybiegów dziewczynki wyróść na prawą i posłuszną. Czując teraz, że spełniła już pierwszą swą obietnicę, chce doprowadzić do pomyślnego skutku i drugą, w której przyrzekła zmianę życia swych najbliższych. Dotąd nie próbowała tego, chciała najpierw siebie uszlachetnić, by potem prawa Chrystusa szerzyć wokoło. Jak przed każdym przedsięwzięciem i teraz zwróciła się do Matki Bożej. »Dopomóż mi Boża Matuchno, dodaj sił, a łaskę swą zlej na głowy mych najdroższych«. I pobiegła do pokoju matki. »Mateczko, chcę Cię prosić o przebaczenie, bo idę do spowiedzi«. — »Cóż ja ci mam przebaczyć, takaś teraz dobra, doskonała prawie, Steniu moja droga«. Ależ mamuś do doskonałości daleko mi. Ale, ale czy ja mogę cię... o coś prosić...? »O wszystko Steniu, tak dawno o nic nie prosiłaś. Zrobię wszystko«.

»Zrobisz matuś, — naprawdę?«! »No, no, a co to takiego«. »Matuś, widzisz w katedrze są misje. Przyjechali księża Misjonarze. Chciałam... chciałam cię prosić, abyś poszła bodaj na jedną. Zobaczysz jak ślicznie mówią. Matuś!« — widząc grymas na twarzy matki klękła u jej kolan i błagalnie wpatrywała się w matkę. — »Wiesz Steniu, po co?...« — »Matuś obiecałaś!« — mówi głośno, a w duchu woła, — Matko Chrystusowa łaski, światła. — »No pójdę, kiedy ci tak zależy. Kiedy się rozpoczynają? — Hosanna, śpiewa w duszy Stenia hymn dziękczynny. To było najtrudniejsze. Czuję, że łaska Boska, dalej doprowadzi dzieło zaczęte. A co zrobić z ojcem?— myśli, myśli... Poszła do spowiedzi i wróciła z planem już gotowym. Ojciec był w domu. »Ojczulku chodź na spacer«. »Dobrze córuś«. — I poszli. — Stenia tak kierowała spacerem, że zbliżyli się do kościoła. Wiesz co tatuśku wstąpmy na chwilę, tylko trochę, na jedno Zdrowaś. »Wstąp sama, ja tu poczekam«. »Też coś, takie zimno, jeszczebyś mi tu zamarzł. Chodź ojczusiu«. I energicznie złapała ojca za rękę i wprowadziła do kościoła, a tam była nauka o Sądzie Ostatecznym. Sławny kaznodzieja w podniosłych słowach mówił o grozie tego dnia, o dobrych i złych, o Sędziu Sprawiedliwym.

— — — — — — —

»Steniu pójdziesz z ojcem i ze mną do Komunii św.?« — pyta matka. »O pójdę, matuś, pójdę« — woła Stenia.

I odtąd duch Chrystusowy i jego prawa, zapanowały w tym domu. Codzień rano, przed i po obiedzie i wieczorem płynęły modły dziękczynne, pochwalne i błagalne ku Stwórcy. Co niedzieli cała rodzina oddawała Bogu cześć przez uczestnictwo we Mszy św. — Miesięczna spowiedź i Komunia św. były praktykowane, a przeróżne dobre uczynki pomnażały łaskę i przysparzały chwały Bogu. — Duch Chrystusowy zapanował i święcił swoje tryumfy.

Maria Welkerówna
sod. gimn. P.P. Benedyktynek
w Przemyślu.

SODALISKI MIĘDZY SOBĄ.

Sodalicja M. przy Gimn. im. Słowackiego w Częstochowie ul. Kościuszki 8. prosi Sodalicję, którąby chciała z nią nawiązać korespondencje, o nadesłanie adresu.

Sekcja misyjna Sodalicji M. przy Państw. Gimn. im. J. Słowackiego w Częstochowie chciałaby korespondować z takąż Sekcją innej Sodalicji celem współpracy i wymiany myśli.

PODZIĘKOWANIA

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam Najśw. Panience i najdroższej Matuchnie oraz P. Jezusowi podziękowanie za okazaną mi pomoc w otrzymaniu promocji — sod. W. Cieślikówna, ucz. kl. VII. Kraków 365; Spełniając przyrzeczenie składam najukochańszej Matuchnie i św. Teresie od Dz. J. publiczne i najgorętsze podziękowanie za otrzymane łaski i wysłuchanie próśb, oraz proszę o dalszą opiekę i błogosławieństwo — sod. Irka Grzankowska z Chełmna; Składam serdeczne podziękowanie Matuchnie Najśw. za pomoc przy egzaminach — sodaliska z Gniezna; Najdroższej Matuchnie składam serdeczne podziękowanie za wysłuchanie mej prośby i proszę o dalszą opiekę — sod. K. K., Lwów; Wywiązując się z przyrzeczenia, składamy najserdeczniejsze podziękowanie Matuchnie Najśw., M. B. Szamotulskiej i św. Teresie za pomoc przy maturze, polecając się dalszej opiece — sod. Janka Stefaniakówna i Irka Białasikówna z Szamotuł; Wywiązując się z przyrzeczenia, składam z głębi serca płynące podziękowanie Trójcy Przenajśw., Boskiemu Sercu P. Jezusa, N. Matuchnie, św. Józefowi i całemu Dworowi Niebieskiemu za szczęśliwe zdanie egzaminu dojrzałości i wiele innych łask, oraz błagam o dalszą pomoc w życiu — sod. Halina, Gimn. M. Reja, Kraków.



S. M. Gimn. w Borysławiu.

NASZE ZMARŁE SODALISKI



Ś. p. Jadzia Mistecka

ucz. III. kl. Państw. Gimnazjum w Miechowie.

Gorliwa sodaliska, odeszła do ukochanej swej Matuchny 26. stycznia 1937. r., niosąc Jej w dani dobre i czyste serce.



Nasza droga i dobra koleżanka

Ś. p.

Alicja Fabiańczykówna

ucz. Państw. Gimn. im. św. Barbary w Chodzieży, zasnęła w Panu, po ciężkiej chorobie, 4 marca 1937. r.



Ś. p. Helena Kucharska

ucz. IV. kl. Państw. Gimn. im. A. Mickiewicza w Prużanie zasnęła w Panu 11. marca 1937. r.

Była wzorową koleżanką, gorliwą kandydatką, dobrym „Dzieckiem Maryi".

Za zmarłe sodaliski odmawiamy codziennie modlitwę odpustową: »O mój Jezu miłosierdzia«!



Ks. Wł. Szczepański T. J.: **„Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów“.** wyd. trzecie, Kraków 1937. Wyd. Apostolstwa Modlitwy, str. 447, cena brosz. 3 zł., opr. 4 zł.

Jest to życiorys Chrystusa Pana, opowiedziany słowami samych Ewangelistów. Autor wziął za podstawę opowiadania Ewangelię św. Jana, dodaje do niej ustępy z św. Łukasza i św. Marka, a wszystko uzupełnia św. Mateuszem. Jest to też „nowy, synoptyczny przekład czterech Ewangelij w jednej“, zaopatrzony świetnym komentarzem.

Ks. Henryk Ramière T. J.: **„Apostolstwo Najśw. Serca Jezusowego.“** Kraków 1937. Wyd. jak wyżej. Wyd. trzecie. Str. 240, brosz. 1·40 zł. opr. 2.40 zł.

Książka ta uczy katolików czynnych, pragnących apostołować, jakim powinno być ich usposobienie wewnętrzne. Uczy zjednoczenia z Bogiem, ducha żarliwości apostolskiej, ofiarności i wzajemnego zjednoczenia. Myśli te rozwija autor na tle głębokiego nabożeństwa do Serca P. Jezusa.

Ks. H. Szpetnar.: **„Anielska dusza“** Głębie serca młodej Polski. Kraków 1937. Wyd. jak wyżej. Str. 288, br. 1·40 zł., opr. 2 zł.

Przepiękny żywocik dziewczynki 13-letniej, Polki, Krysi Hrabarówny, odznaczającej się pobożnością, dobrocią, sumiennością, a nade wszystko wzruszającym miłosierdziem. Przepiękny przykład dla podrastających dziewczynek. W bibliotekach sodalicyjnych będzie dobrą lekturą dla aspirantek zwłaszcza i kandydatek.

„Raj Komunistyczny“. Przemówienia antykomunistyczne, Nr. 1: „Komunizm bez maski“. Str. 64, brosz. 50 gr. Kraków 1937. Wyd. jak wyżej.

Działalność komunistyczna i bezbożnicza wzmaga się w Polsce. Umie się ona zręcznie maskować. Wyd. „Apostolstwa Modlitwy“ podjęło szczęśliwą myśl wydania całej serii broszur, mających na celu demaskować komunizm i bezbożnictwo. Pierwsza z tych broszur podaje trzy zasadnicze przemówienia, wygłoszone na wiecu antykomunistycznym w Krakowie.

Nadto **nadesłano** do Redakcji naszej:

„Droga Krzyżowa dla Kapłanów“. Kraków. Wyd. jak wyżej. Str. 36, brosz. 20 gr.

Katolicki tygodnik literacki, artystyczny i społeczny „Kultura“ wychodzi od kwietnia 1936. r. w Poznaniu. Powinien się znaleźć w rękach inteligencji katolickiej polskiej. Przeciwdziała pismom tego rodzaju bezbożnym i żydowskim.

Miesięcznik społeczny: „Orka“ wychodzi w Poznaniu pod Redakcją Kaźmiry Berkan. Roczna Prenumerata 2 zł. Ostatni numer pisma zawiera artykuły: Dobrodziejstwa, komunizmu, Mój dom, O katechizm społeczny. Notatki aktualne.

Księgarnia Katolicka M. Łubieńskiej, Kraków, ul. Floriańska 1. wydała:

1) **Oficjum ku czci Najśw. Maryi P. i oficjum za zmarłych** według brewiarza rzymskiego, w tekstach łacińskim i polskim. Cena 2·60 zł. opr. w płótno 3·50 zł

2) **Wezwanie do Maryi Pośredniczki łask wszelkich** ułożone i wyjęte z Oficjum do N. Maryi P. Str. 4, cena 4 gr, setka 2·50.

Ulotka zawierająca pobożne wezwanie do M. B Pośredniczki łask, aktualna dziś, gdy są starania o ogłoszenie tej prawdy za dogmat wiary.

SPRAWOZDANIA

S. M. w Mariówce Opocz.

Sodalicja nasza jest pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Liczy członkiń 81, rzeczywistych sodalisek 19, aspirantek 44, probantek 18. Zebrań ogólnych było 10. Referaty były następujące: Modlitwa, Módlmy się za dusze w czyścu cierpiące, Niepokalana, Wigilia, Zapusty czyli karnawał, Gromniczna, Wielki post, Miesiąc marzec, Uroczystości kościelne w kwietniu i zastosowanie ich w życiu sodaliski, Maj miesiąc Maryi, O czci Serca P. Jezusa.

Sodalicja dzieli się na dwie sekcje: Misyjną i Charytatywną, zebrania grupy mają raz na miesiąc,

Sekcja Charytatywna podzielona na orszaki, jest 9 orszaków, zebrania mają co tydzień, na których zapoznają się z ustawami Sodalicji, czytają religijne książki i szyją i reperują bieliznę i ubrania dla biednych dzieci z okolicy.

Sekcja Misyjna ma zebrania co miesiąc, na których czytają pisma misyjne, robią guziki na misje i zbierają znaczki i cynfolię na misje. Wysłane było znaczków 5680 szt. 250 gr. cynfolii i okładek dla niewidomych 1040 szt.

Urządzona była choinka dla jednej wsi w okresie Bożego Narodzenia, rozdane było 78 szt. bielizny i ubrania dla biednych dzieci, 48 szt. broszur i pism religijnych.

Urządzona była akademia, na uroczystość św. Teresy, z epidiaskopem, na Matkę Boską odegrane było „Ostatnie Zdrowaś".

Sod. uczą piosenek i zabaw na wsi, mają pogadanki religii, historii i czytają ludziom przystępne książki dla ludzi na wsi.

Na rekolekcjach zamkniętych były wszystkie sodaliski, do Kom. św. przystępują na uroczystości Matki Bożej i pierwszy piątek miesiąca, a w maju dużo sod. codziennie. Adorują w pierwszy czwartek miesiąca i na czterdziestogodzinnym nabożeństwie w kościele parafialnym, w kaplicy na miesięcznym wystawieniu. Zrobiła sod. 6 płaszczy niebieskich do adoracji i 6 welonów białych. Była wycieczka do pobliskiego kościoła, gdzie jest cudowny obraz Matki Bożej, a jest w projekcie dalsza wycieczka do Matki Bożej w Studziannie.

Opiekujemy się małym murzynkiem wykupionym w Kongo, posyłamy mu zawsze na gwiazdkę, Wielkanoc i koniec roku po parę złotych zebranych na ten cel.

Korespondujemy z sodaliskami z Częstochowy, Płocka i z Krakowa (Państw. Szkoły Zawodowej). Utrzymujemy stosunki przez listy z byłymi sodaliskami abiturientkami w kraju i w Belgii, gdzie pracują jako nauczycielki.

Sem. i Gimn. SS. Boromeuszek w Łańcucie.

Sodalicja nasza w roku 1935|6 liczyła 26 sodalisek i 10 aspirantek. Przewodnią ideą naszej pracy było zrealizowanie hasła na r b. „Będę konsekwentną", kształcenie własnego charakteru i wyrobienie wewnętrzne

Zebrań ogólnych odbyło się 8, zebrań zarządu 7. Na zebraniach ogólnych wygłoszono następujące referaty:

„Różaniec źródło pobożności„ „Gdzie znajdziemy pociechę, siłę duszy i pomoc". „Noc betlejemska" „Eucharystia a praca". „O doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny". „Apostolstwo świeckich, czyli Akcja katolicka a Sodalicja". „Marya wzór młodzieży".

Na program zebrań ogólnych oprócz referatu składały się, i pogadanki ks. Moderatora „O życiu wewnętrznym", deklamacja, względnie odczytanie aktualnego artykułu z czasopism i skrzynka pytań.

Jeśli chodzi o pracę w sekcjach, to na szczególną uwagę zasługują „Sekcja Misyjna“ „Sekcja Eucharystyczna“ i Liturgiczna. Sekcja misyjna miała na celu informowanie o ruchu misyjnym, zajmowała się także gorliwie zbieraniem znaczków i staniolu. W sekcji eucharystycznej pracowałyśmy nad rozszerzaniem miłości i kultu do Najświętszego Sakramentu, a także nad wyrobieniem duchowym. Cel ten starałyśmy się osiągnąć przez częste Komunie św. i msze wynagradzające. We wszystkie święta Matki Boskiej i Pana Jezusa, podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, przy grobie Pana Jezusa w wielki tydzień, podczas nieszporów majowych, czerwcowych i październikowych odbywałyśmy publiczne adoracje Najświętszego Sakramentu. Pozatym brałyśmy czynny udział we wszystkich uroczystych procesjach. Sekcja liturgiczna zajmowała się sporządzaniem szat liturgicznych, które odesłano na misje. W tym roku wysłano 6 korporałów, 1650 znaczków listowych i około 1 kg. staniolu. W dniu Patronki naszej sodalicji Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej urządziłyśmy uroczystą akademię. Wzięłyśmy także czynny udział w akademii urządzonej wspólnie ku czci Chrystusa Króla.

W tym roku prenumerowałyśmy 15 egzemplarzy „Cześć Maryi“ „Głos Eucharystyczny“. „Posłaniec Serca Jezusowego“. „Misje Katolickie“. „Posiew Misyjny“. „Echo z Afryki“.

Biblioteka nasza liczy 94 tomy książek.

Po maturze w dniach 1—4 lipca absolwentki naszego Seminarium odprawiły rekolekcje zamknięte.

Rekolekcje zamknięte dla maturzystek.

W Kościerzynie (Pomorze) w Zakładzie N. M. P. Anielskiej u SS. Urszulanek odbędą się w dniach 24—27. czerwca b. r. Początek w czwartek (24-go) o godz. 8. wieczorem, zakończenie w niedzielę (27-go) rano. Opłata 7 zł. Przywieść ze sobą prześcieradło, ręcznik i przybory toaletowe.

Redaktor odpowiedzialny Ks. Józef Mazanek, Kraków. Wychodzi za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Nakładem Sekretariatu „Cześć Maryi“, Kraków, ul. Felicjanek 6.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.